Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/martyrologia/130146,Ocaleni-z-ludobojstwa-Relacje-Leokadii-Pilat-i-Jadwigi-Przewlockiej.html



Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia, wprowadzenie, wybór i opracowanie J. Karbarz-Wilińska, B. Januszewski, Gdańsk–Warszawa 2023

WSPOMNIENIE

Ocaleni z ludobójstwa. Relacje Leokadii Piłat i Jadwigi Przewłockiej

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

19.11.2026

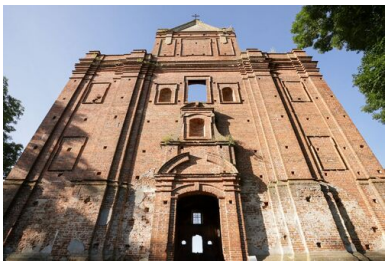
„Tego, co się działo na Wołyniu, nie da się opisać” – stwierdziła Leokadia Piłat w swojej relacji dotyczącej zbrodni ukraińskich dokonanych w lipcu 1943 r. w miasteczku Kisielin, pow. horochowski, woj. wołyńskie. Z kolei Jadwiga Przewłocka, świadek zbrodni popełnionych w 1943 r. w Stójle, pow.

zdołbunowski, woj. wołyńskie, zakończyła swoją relację wiele znaczącym „tak wiele chciałabym zapomnieć, ale nie mogę”.

Relacja Leokadii Piłat

Znam miasteczko Kisielin, a obok dwie ogromne mogiły. W jednej spoczywa ponad pięciuset Żydów zamordowanych przez Niemców i ukraińską policję. Głównym mordercą przy zbiorowej mogile był ukraiński policjant, nazwiskiem Dzioba – imienia nie znam – był komendantem posterunku w Kisielinie. W tymże miasteczku, obok kościółka, znajduje się drugi wspólny grób, jeszcze większy. Leżą tam pomordowane kobiety i dzieci w różnym wieku oraz mężczyźni.

Mord dokonał się w 1943 r., 15 sierpnia [właśc. 11 lipca – przyp. red.] o godzinie jedenastej, podczas nabożeństwa. Na kościół napadły bandy ukraińskie, tzw. banderowcy. W tym dniu moja wujenka, Stanisława Malczewska, wybrała się do tego kościoła. Dwukilometrowy odcinek drogi prowadził przez las. Z lasu wyszedł do niej żołnierz ruski, który nie chciał iść do niemieckiej niewoli. Spytał w rosyjskim języku: *Mamasza, kuda ty idiosz?* [Mateczko, dokąd idziesz?]. Odpowiedziała mu, [że] do kościoła, modlić się. Powiedział: *Mamasza, wernis* [Mateczko, zawróć.]. „Dzisiaj na kościół napadną bandyci i będą mordować”.



Ruiny kościoła w Kisielinie, 8 lipca 2023 r. (fot. M. Bujak/IPN)



Upamiętnienie nad mogiłą ofiar w Kisielinie, 8 lipca 2023 r. (fot. M. Bujak/IPN)

Po dłuższym naleganiu wróciła. Spotykając ludzi, mówiła o tym zajściu – nie usłuchali jej, poszli i zginęli. Tego, co działo się w tym kościele, nie sposób opisać – małe dzieci rozszarpywano, roztrzaskiwano o mury kościoła, odrzynano piersi i wyrywano języki, bito siekierami, nożami, maczugami. W następne dni zganiano ludzi z pobliskich wiosek, kazano kopać dół, wyciągano trupy z kościoła i tam wrzucano. W tym wielkim grobie spoczywają: moja siostra wujeczna, dziesięcioletnia Cesia Malczewska, moja koleżanka Regina, lat siedemnaście, jej brat, lat dziewiętnaście, Stanisław oraz ich matka Karolina Bajkiewicz.

Mama moja do swojej śmierci opłakiwała śmierć swojego najmłodszego brata, Alojzego Malczewskiego, z żoną i dwoma synami zamordowanych w okropny sposób.

Tego, co się działo na Wołyniu, nie da się opisać.

Źródło: Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia, wprowadzenie, wybór i opracowanie J. Karbarz-Wilińska i B. Januszewski, Gdańsk–Warszawa 2023.

Relacja Jadwigi Przewłockiej (spisał wnuk Tomasz)

Przed wojną mieszkałam w powiecie zdołbunowskim parafii Ostróg nad Horyniem. Dzieciństwo i młodość wspominam jako czas bardzo spokojny, stosunki z Ukraińcami układały się bardzo dobrze. […] Kiedy wybuchła wojna, po wkroczeniu Rosjan rozpoczęły się represje względem Polaków, szczególnie tych bogatszych, nazywanych kułakami. Odezwały się też głosy Ukraińców: „Precz z naszej Ukrainy, uciekajcie, nie chcemy was tutaj, to nasza ziemia!”.



Zabudowa wśród pozostałości dawnego zamku Ostrogskich w Ostrogu nad Horyniem, przed 1939 (ze zbiorów Biblioteki Narodowej)



Ostróg nad Horyniem, 1935 r. (ze zbiorów NAC)

Wśród Polaków powstała straszna trwoga. Po wkroczeniu Niemców sytuacja na pewien czas uspokoiła się, ale po pewnym czasie wielokrotnie wzmogła. Zewsząd dobiegały niepokojące wieści o mordach popełnianych przez Ukraińców z oddziałów UPA, wszyscy wiedzieli, że do tych oddziałów dołączają chętni, by mordować Polaków. […] Słysząc zewsząd niepokojące wieści, przenieśliśmy się na drugi brzeg Horynia i stamtąd dojeżdżaliśmy do naszych gospodarstw. Często robiliśmy to przed świtem, a później szybko wracaliśmy – wiedzieliśmy, że UPA odwiedza wieś i szuka Polaków. Z ludnością ukraińską nie było jeszcze aż tak źle, w większości tolerowali nas. Pod koniec 1943 r. sytuacja bardzo się zaogniła, musieliśmy zupełnie uciekać. Schroniliśmy się w Seminarium Duchownym w Ostrogu, gdzie zamieszkiwaliśmy w piwnicy. Mieliśmy ze sobą trochę dobytku i konia. Znaliśmy wielu Ukraińców, którzy nam pomagali. Mój brat Kazimierz Cymbalski miał żonę Ukrainkę, a rodziny obojga młodych żyły w zgodzie.

> Choć skończyłam dziewięćdziesiąt lat, cieszę się zdrowiem. Wspomnienia są bardzo bolesne, nie o wszystkim chcę mówić, tak wiele chciałabym zapomnieć, ale nie mogę.

Wielu mężczyzn zostało zabranych, wśród nich był mój mąż Jan Przewłocki i bracia Cymbalscy. Gnano ich przed zbliżającą się armią niemiecką. Ponieważ posiadałam konia, byłam zmuszona do odpracowywania tzw. szarwarek. Wywoziłam drewno z lasu i przywoziłam, co mi nakazywano. Musiałam wyżywić trójkę moich dzieci: Janinę, Wiktorię i Krystynę. Janeczka umarła, bo było nam wtedy bardzo ciężko i nie mieliśmy co jeść. Nie było czym żywić konia. Wielu Polaków potajemnie odwiedzało swoje gospodarstwa i odzyskiwało, co tylko było można – przede wszystkim prowiant. Na jedną z takich wypraw wybrała się też moja teściowa Maria Przewłocka z dwoma kilkunastoletnimi wnukami: Janem i Bogdanem Przewłockimi. Jej ciało znalazł potem jej syn Adam Przewłocki. Mimo starego wieku było okropnie zbezczeszczone: ucięte piersi, uszy, nos, język, pokłute bagnetem. Było to chyba w październiku 1943 r., ale w tak wielkim pośpiechu wtedy uciekano, że dopiero na wiosnę można było pojechać i pozbierać kości. Ciał chłopców nie rozpoznano. Dowiedziałam się też o śmierci mojej bratowej, Ukrainki Uljany Cymbalskiej, którą okropnie pobito, zbezczeszczono i utopiono w studni – wszystko tylko dlatego, że była żoną Polaka.

Też musiałam tak jeździć, szczególnie po paszę dla konia. Mój kuzyn Jan Jasiński nakosił mi kiedyś na naszej łące w Stójle nocą trawy, a ja po nią pojechałam. Szybko ją załadowaliśmy i ruszyłam z powrotem, bo słychać było w pobliżu jakichś ludzi. Janek Jasiński uciekł do lasu, a ja obciążoną furmanką ruszyłam do Ostroga. Nieopodal miejscowości Bór zobaczyłam stojących na drodze mężczyzn. Po ich wyglądzie domyśliłam się, że to banderowcy. Strasznie się przestraszyłam. Byłam przekonana, że to mój koniec. Nie było szans na ucieczkę, bo z tyłu też słyszałam ukraińskie rozmowy. Postanowiłam jakoś ich ominąć – nie dało się. Jeden z Ukraińców podszedł do konia i zapytał: „Gdzie ty jedziesz?”, wtedy ja mu płynnie po ukraińsku zaklęłam i powiedziałam: „Puszczaj, durny, konia, bo trawę do domu wiozę!”, po czym ruszyłam na nich. Zdębieli… i tym sposobem przeżyłam. Uratowała mnie znajomość ich języka, to że w dzieciństwie razem się bawiliśmy, pracowaliśmy i rozmawialiśmy – uratowało mi to życie. Więcej tam nie jeździłam i wtedy po raz ostatni widziałam rodzinną ziemię.



Okolice Stójła i Ostroga we fragmencie mapy WIG z 1942 r. (ze zbiorów Biblioteki Narodowej)

Z mężem spotkałam się dopiero po wojnie na Opolszczyźnie w miejscowości Krapkowice- Żywocice. Przyszedł w zielonym płaszczu, jak gdyby nigdy nic. Mimo że był dwukrotnie ranny, w tym bardzo ciężko pod Kołobrzegiem – przeżył. Został odznaczony *Virtuti Militari*, zmarł w 1976 r. Ja choć skończyłam dziewięćdziesiąt lat, cieszę się zdrowiem. Wspomnienia są bardzo bolesne, nie o wszystkim chcę mówić, tak wiele chciałabym zapomnieć, ale nie mogę.

Źródło: Archiwum Ewy Siemaszko.

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2023 „Biuletynu IPN", gdzie został opublikowany w ramach bloku *Ocaleni z ludobójstwa*.

Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia to także tytuł książaki Wydawnictwa IPN ze zbiorem relacji świadków dokumentujących wołyńskie ludobójstwo dokonane na południowo-wschodnich terenach II RP w czasie II wojny światowej.

COFNIJ SIĘ